MAJ Nr. 5

ŻYCIE MŁODZIEŻY

ORGAN KÓŁ NAUKOWYCH UCZNIÓW PAŃSTW. GIMN. IM. M. KOPERNIKA W ŁODZI.



ŁÓDŹ

1931

Spis treści.

Nr. 5 Maj R. 1931

ŻYCIE MŁODZIEŻY

Organ Kół Naukowych Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika w Łodzi.

H.

W rocznicę majowej konstytucji.

W niepodległem państwie polskiem Trzeci maja czcimy jako święto narodowe. Z tą datą bowiem wiąże się wspomnienie wielkiego wypadku dziejowego — Konstytucji.

Nie miała ona wielkiego znaczenia doraźnego, nie przyniosła dużych korzyści politycznych. Wpłynęła nawet pośrednio na przyspieszenie upadku Polski. Ale olbrzymie jest jej znaczenie moralne. Konstytucja Trzeciego Maja jest najwspanialszym, najpiękniejszym momentem w życiu państwa polskiego; jest najlepszym dowodem jego żywotności i niespożytej energji państwowo-twórczej.

Polska osiągnąwszy szczyt swej potęgi za Zygmuntów i Batorych, nie umiała się na nim utrzymać i stosunkowo wcześnie poczęła chylić się ku upadkowi. Pierwsza połowa wieku ośmnastego zastaje ją w stanie całkowitego rozkładu i osłabienia zupełnego. Anarchja, zepsucie, ciemnota jak olbrzymi, rosnący głaz — legły na piersiach Rzeczpospolitej i dławnym uciskiem spychały ją ku przepaści. Znikąd nie można się było spodziewać ratunku.

W odwodzie zostały własne siły, niemi też postanowiono — zwyciężyć. Chwycono się pracy. Trudnej i żmudnej pracy, z którą kryć się trza było i taić. Setki nocy nieprzespanych; nieskończonych, tasiemcowych konferencyj, rozmów i posiedzeń, kilometry zapisanych arkuszy — noszą słoneczne piętno pracy dla państwa; spęczniałe, ważkie nagromadzonemi siłami — buchnęły wreszcie jasnym promieniem Konstytucji. Pancerna skorupa niemocy spękana.

Wielkiej, epokowej przemiany dokonano dobrowolnie — przekonawszy ogół narodu o jej potrzebie. Szlachta, — ta butna szlachta, z ochotą pozwoliła na umniejszenie swych przywilejów i przyjęcie do swych praw tych warstw, które ich były pozbawione. Konstytucja nie krzywdziła nikogo, uszczęśliwiła miljony. Z jej kart wionie duch sprawiedliwości, głębokiego sprawy narodowej zrozumienia i umiłowania.

Godną była tego, by stać się fundamentem, podwaliną, nowego, potężnego i na prawdziwej wolności opartego państwa.

W Trzecim maja święcimy zatem nie dzień historyczny jako taki, ale żywą, nieśmiertelną chwilę, bowiem przykład Konstytucji jest zawsze aktualnym i zawsze współczesnym, jaśniąc po wsze czasy w historji naszego państwa niezwykłej piękności blaskiem.

Zresztą z datą Konstytucji wiąże się tak żywotne wspomnienie, że już sama świadomość przeżywania tej chwili, tego samego dnia wytycza kierunki naszej myśli i uczuciu. Dzień ten musi być świętem radości i dumy narodowej, wesela i chluby z tego, spełnionego ongiś czynu. I takie jest znaczenie święcenia rocznic narodowych.

Stanowią one jakby pomost, są arką przymierza dla starych i nowych lat. Mają one być wprawdzie uczczeniem wielkich postaci i momentów przeszłości, ale przedewszystkiem muszą pomnożyć i wzbogacić doświadczenie naszej współczesności o te pierwiastki, które decydująco wpłynęły na ukształtowanie się wielkich wydarzeń epok minionych, a które nic nie straciły na aktualnych wartościach.

Rapsodja węgierska.

Koń w tętencie przebiega, słychać szczęk oręży,
Zdala hałasy bitwy, czasem huk działowy,
Radość życia drga w piersi, mroczy rozum głowy
I woła tytanicznie — Nasz wódz dziś zwycięży!

O znowu leci zbrojny zastęp wojów-męży,
W galopie niesie rozmach i zapas sił-nowy,
Dźwięczą twardo kopyta, jak kajdan okowy,
Pierś w poczuciu swej siły pod stalą się pręży.

Teraz zwarcie największe, dźwięczą stalne zbroje
I mówią mi, że ja to już kiedyś widziałem,
Że to jest mi znajome, jakieś dziwnie moje,

Żem i ja był wojennym ogarnięty szałem.
A wtem głośniej zagrzmiały trąby i oboje
I bitwa się skończyła głośnym trójwystrzałem.

T. Nowacki.

H.

Ku światu.

Pogodny i jasny jak dziura w namiocie — uśmiech wiosennego słońca, zaglągda gdzieś, w tajny kącik tego, o czem ty, jako mężczyzna, nie lubisz mówić. Budzi tam zimowym snem na twardo uśpione jakoweś niepokoje, dziwne a potężne, których trudno się pozbyć.

Jakieś „Coś" tajemnicze, „Coś" pociągające, jakowaś chęć nieprzeparta rzucenia tego wszystkiego i pójścia w cały świat i głębokiego, rzeźwym, zdrowem wiatrem odetchnienia. Klniesz tedy wszystką wiedzę, w przedziwny a niepojęty dla ludzi z za katedry sposób, mieszasz tangens kąta alfa z początkiem którejś tam bukoliki, a dolawszy wielce apetycznego sosu z dat i treści boskiej „Kanikuły albo psiej gwiazdy" — ekspresem wysyłasz do djaska.

Potem bierzesz tekę z mapami i po zrobieniu „małego" porządku (biedne matki!), rozkładasz się jak długi na podłodze i z czterdziestoma tysiącami szpilek — udajesz Napoleona.

Ogarnęła cię gorączka.

Całe godziny przesiadujesz przewodnikami obłożony, — nie jedząc i nie śpiąc. Mozolnie w znojnym pocie czoła, notujesz kilometr po kilometrze; pół dnia się wahasz czy lepiej zwiedzić X z cudnem jeziorem, czy Y z kościółkiem z XVI wieku, czy też fabrykę porcelany w Z. Nosisz się z tem; osmętniały chodzisz a zadumany. Tatuś się już cieszy, że... myśleć zaczynasz, a na rogu Andrzeja i Piotrkowskiej otarł się o ciebie śmiercionośny „Essex". Tyś tego nawet nie raczył zauważyć.

W budzie krzywa twych „postępów" jedzie w dół z szybkością jednej dwói na godzinę, mimo to (uwierzyłeś w cuda!) dostajesz promę. Nic cię to zresztą nie obchodzi, najwyżej tyle, że ojciec z radości sypnął monetą.

Tu rozpoczynasz początek końca — finisz.

Przedewszystkiem kończysz genjalne prowadzoną akcję dyplomatyczną, (w kwietniu matka mówiła: „Nie i koniec"; ojciec — „Niema gadania", ale do końca maja wspaniałe ataki sprawiły, że matka wprawdzie prosiła byś nie zawracał jej głowy „dobrze? Jeszcze cię gdzie zabiją albo zachorujesz mi w drodze!" ale zato ojciec: — „Hm. Zobaczymy" powiedział. Zatem wygrałeś.

Lekki jak ptak, rozpromieniony jak „ta lala", dziesięć razy mobilizujesz swój cały rynsztunek i „spakowany", pilnie baczysz, czy aby cię nic nie uciska.

Jeszcze dwa dni oszalałego za „maggi", szczoteczką i pastą do obuwia — gonienia i — marsz!

Oczywiście — deszcz, ulewa, że świata nie widać. Ale ty zaciskasz plomby z rozpaczy i umartwiasz się, słuchając ostatnich „Nie zaziąb się!". Wreszcie.

Z laską — wierną, jedyną krajoznawczego żywota przyjaciółką, z plecakiem opasłym, różowemi okularami i humorem, co jak ty po „świecie", tak on po czaszce się ciska — walisz przed się a walisz.

Tymczasem niebo się przejaśnia i za chwilę, ze skłębionych, skotłowanych chmur, jak morowy dowcip strzeli złoty strumień słońca, lejąc je roztopione na deszczem zmoczoną ziemię. Od pól roślistych dżdżem się niesie ciepły a wilgotny wiatr i pędzi ognistą smugę słońca po ziemi.

Idziesz białą wapienną szosą. Jest ci tak dobrze, tak ci to „Coś" tajemnicze pierś rozpiera; haustami ogromnemi łykasz podeszczowy wiatr. Poisz się. Niemasz żadnych pragnień, żadnych chęci — prócz jednej: iść a iść, zobaczyć co jest za tamtą górką, za laskiem. Idziesz.

W drodze na chaty baczysz. Pilnie wypatrujesz i chciwem wyławiasz okiem każdy szczegół prasłowiańskiego stylu. Tu i ówdzie machniesz kilka kresek w szkicowniku, tu i ówdzie przygadasz jakiego gazdę albo i gosposię (nie lękaj się cny purytaninie!). Jesteś chytry w wybiegach a dyplomatyczny to też w pół godziny wiesz co ci potrzeba i nie potrzeba.

W południe, gdzieś u skraju boru sosnowego nad białą szosą, gdy powietrze drga gorącością, rozwalisz się jak długi na aksamicie mchu.

Będziesz słuchał świerszczy skrybliwego trzeszczenia i cykad polnej muzyki i cichutkiego pobzyku pszczół z duszną wonią upojnych macierzanek. Nie będziesz o niczem myślał. Tylko o tem, że ci tu tak dobrze... tak dobrze... Może cię uśpi cisza boru ciężką żaru oponą zwisająca i może śnić będziesz sen najlepszy i najszczęśliwszy: że białą wstęgą szosy wędrujesz na skraj horyzontu, by zasięgnąć modrego, przeczystego nieba.

W lesie.

Pogwarką las mi dzisiaj szepce,
Niby w przypływie szumi morze
I swe ogromne a głębokie
Eklogi szepcze w rozhoworze.

Wietrzyk leciutko z za drzew leci
I czyni duszę lekką, rzeźwą,
Tak, że radośnie patrzę w górę
I marzę sobie tak — na trzeźwo.

Miłośnie głaszczę śmigłe sosny,
Wzrokiem pochłaniam gibkie jodły,
Patrząc, jak w górze, gdzieś, wysoko
Wachlarzem koron się rozwiodły.

A niżej niby dywan perski,
Mech gruby, miękki się ugina,
Leciutko, jakby dołem lasu
Kroczyła sarna lub dziewczyna.

T. Nowacki.

DZIAŁ NAUKOWY

M. HOROWICZ.

P. J. na pamiątkę długich naszych rozmów poświęcam.

Sztuka a technika.

Nie da się zaprzeczyć, że sztuka nowoczesna, która tu i ówdzie wyrodnieć poczynała, znalazła silny bodziec rozwojowy w udoskonalonej technice doby dzisiejszej. Nieznane dotychczas perspektywy, nieograniczone możliwości ekspresji i zdumiewający zasięg otrzymuje jedynie i wyłącznie za pomocą maszyny, której tak nie lubią zawodowi „esteci”

Bez maszyny człowiek wogóle jest śmiesznie słaby we wszechświecie. Gdy mieszkał ongiś w ciemnych i wilgotnych jaskiniach, śmiały się zeń maleńkie termity, mające wspaniałe murowane pałace. Gdy ciężko sapiąc, wdrapywał się na drzewo, by zerwać owoc, niewymowną dawał tem uciechę śmigłym małpom. Dopiero, gdy rozwinął to, co miał najpotężniejszego, to jest mózg, i zaczął tworzyć maszyny, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, wówczas zajął odpowiednie stanowisko we wszechświecie.

Maszyna podniosła go na poziom, na którym mógł już zacząć uprawianie sztuki. Maszyną tą być mógł choćby kamienny toporek. Panowie „esteci” wolą jednakże uważać sztukę za coś niesłychanie wyższego od bezdusznego mechanizmu. Kto wie, czy nie więcej jest duszy w silniku samochodowym, drgającym potężnym rytmem, niż w futurystycznym malunku.

Różne pięknoduchy z rozczuleniem wspominają czasy, gdy z dumą było można powiedzieć: Udało mi się słyszeć Carusa. Gdyby się dzisiaj tak komuś powiedziało, spojrzałby na nas, jak na warjata. Dzięki

wspaniałemu wynalazkowi radja (tak, tak! dzięki maszynce) muzyka staje się dostępna dla każdego, salą koncertową jest cały świat, a Caruso staje się słyszalny nie dla nielicznych „znawców", ale dla każdego, kto ma bodaj jakąś detektorzynę. Caruso umarł już, ale dzięki płycie gramofonowej, najbardziej znienawidzonej przez „estetów", żyje wiecznie i głos jego rozbrzmiewać będzie zawsze. Dopiero w ten sposób, za pomocą mechanizmu, sztuka może spełnić swą misję cywilizacyjną. Jaki tu słaby jest wczorajszy człowiek, gdy płody swego ducha lub artyzmu, męcząc się, rozwoził „własnoręcznie" po świecie. Jak wygląda owa „kulturalna" i „estetyczna" epoka przedwojenna, gdy uświadomimy sobie fakt, że, w Londynie zabłysła jakaś gwiazda artystyczna, Warszawa słyszała ją dopiero po paru latach. Niechże teraz panowie „esteci" powiedzą, które czasy są bardziej „estetyczne"?

Nie podoba im się kino (mówię oczywiście o dźwiękowem), wolą teatr, żywe słowo. Ale czy lubią kopcącą latarkę, mającą imitować słońce, lub dwudziestominutowe antrakty dla zmiany dekoracyj? Oczywiście, że nie! Deklamują z przejęciem o teatrze nowoczesnym, scenach obrotowych, szufladkowych, reflektorach, lampach projekcyjnych i. t. d. Dopiero z temi rekwizytami teatr im się podoba. Stop! panowie. Skąd się biorą wszystkie najnowsze efekty w teatrze? A czyż nie tworzą ich maszyny? Czyż żywe słowo nie jest ostatnio spychane na drugi plan przez wystawę, dzieło maszyn? Jakiż to jednak teatr, nawet najnowocześniejszy (a więc zmechanizowany), posiada taką skalę możliwości, jak kino. Kino może dać więcej wrażeń estetycznych niż książka, a nawet niż teatr. Kino lepiej popularyzuje sztukę niż książka. Książka działa na myśl, kino na zmysły: wzrok i słuch. Myśl ujętą w barwę i dźwięk zrozumie każdy łatwiej, niż zawartą w słowach. Działając na zmysły, kino daje tyle wrażeń estetycznych, co książka osobnikowi o wielkiej fantazji. Jednakże człowiek nowoczesny nie posiada zbyt rozwiniętej fantazji: lubi się domyślać, ale niedługo, lubi mieć wszystko „wyłożone na talerz". Kino jest jednocześnie wspaniałym triumfem techniki i sztuki: szkoda tylko, że tylu, uznając w niem to pierwsze, nie chce dlatego uznać tego drugiego.

Podobnie ma się rzecz z fotografją: odsądzano ją od wszelkiej wartości, ciskano z wyżyn Parnasu pioruny, dobrze już zardzewiałe, aż w końcu... Skapitulowali „esteci" i przyznali się do fotografji. (Znaleźli nawet specjalną nazwę: fotografika). Jeszcze ostrożnie, z zastrzeżeniami, nie wszyscy, ale postęp już jest. Zarzucają fotografji brak delikatności, twierdzą, że brutalnie oddaje wszystko, co widzi oko objektywu. Aby trochę pójść na ustępstwo znalazły się różne retusze, podmalowywania i. t. d. Ale „esteci" wolą pracę żywego człowieka, który tak maluje postaci, że gdyby miały wyjść z ram, byłyby to same kaleki. Martwią się panowie

malarze, że nie można już za forsę robić z bandyty — szlachetnego człowieka, a na obliczu głupiego lub rozpustnego arystokraty wymalować wyrazu dostojeństwa, by się na nie powoływały późniejsze pokolenia (jak n. p. w „Nieboskiej Komedji"). Fotografja pokazuje potomności człowieka takim, jakim był w rzeczywistości, ona to często „odbronzowuje" wielkich. A rola jej dla popularyzacji malarstwa? Czy znajdzie się najzagorzalszy nawet „esteta", który będzie wolał oleodruk od dobrej reprodukcji fotograficznej? Z pewnością nie. Fotografja dopiero rozpowszechnia malarstwo, ona to sprawia, że coraz więcej ludzi mówi o perspektywie, pejzażach, martwych naturach, zna się na grze świateł i cieni i umie je wyzyskać.

Sztuka wogóle rości sobie niesłychane pretensje: ona to jedynie pracuje dla pokoju światowego, ona tylko wyłącznie krzewi międzynarodową zgodę. Czyż wszelkie deklamacje o pokoju, morze wylanego atramentu, góry zapisanego papieru i potop książek mogą zrobić więcej dla braterstwa ludów niż samolot? Niestety dostał się także w ręce ludzi złych, głupich, którzy uczynili zeń narzędzie mordu. Lecz i to im nie pomoże. Gdy zaszumią w powietrzu pierwsze dalekobieżne rakiety pasażerskie, na cóż się zdadzą wszelkie granice, cła przepisy. Wszystko to runie, bo nikt nie będzie mógł przeszkodzić szybującej w stratosferze rakiecie. Samolot można było jeszcze zmusić do uległości, rakietę już nie. Czyż może być większa i wznioślejsza poezja nad oderwanie się od powłoki ziemskiej? Czyż najbujniejsza fantazja poety wyczaruje obrazy piękniejsze od tych, które zobaczą międzyplanetarni podróżnicy? A przecież to wszystko sprawi tylko maszyna, która na dodatek strasznie huczy, kopci i smoli.

Sumując to wszystko, możemy śmiało powiedzieć, że **bez techniki sztuka nie miałaby racji bytu: byłaby zabawką nielicznych i nie miałaby żadnego znaczenia kulturalno-cywilizacyjnego.**

Ustępującej Redakcji — a zwłaszcza kol. redaktorowi J. R. Tomaszewskiemu i administratorowi Z. Wawrzonowskiemu — za dotychczasową owocną i niezmordowaną pracę w kierunku podniesienia poziomu naszego pisma — serdeczne podziękowania składa

Nowa Redakcja.

WOLNA TRYBUNA

Umieszczając poniższy satyryczny artykuł, chcemy zapoczątkować wymianę poglądów na temat potrzeb życia towarzyskiego młodzieży i kulturalnych form ich zaspokojenia na terenie międzyszkolnym.

Zanim powstanie organ młodzieży gimnazjalnej całego Okręgu — niech ta wolna trybuna służy swobodnemu wypowiadaniu się społeczności uczniowskiej z wielkich bolączek, pragnień i dążeń.

Redakcja

M. HOROWICZ.

I jeszcze zaraza...

7-a bije. W całym mieście zrywają się ze swych miejsc setki chłopców i dziewcząt. Z rozmaitych szkół, klas, czasami i ze „skończoną edukacją” na 5-u klasach. Ubierają się pospiesznie. Chłopcy okręcają szyje szalikami. Lepiej, że oznaki klasowej nie widać. A dziewczęta? Wolę nie mówić, bo zajęłoby to za dużo miejsca. Wszyscy dążą w jednym kierunku. Wszyscy myślą o jednem. Zdaleka już iskrzą się im oczy. Już się uśmiechają. Bo dążą na „deptak”. „Deptak”—prawie magiczne słowo. Każdy je zna, każdy wie. Kto się uśmiechnie z politowaniem — budzi niechęć: „Oho filozof. Znamy takich”. Wszyscy lubią ten kawałek chodnika. Piotrkowska od 6-go sierpnia do Andrzeja. Obok — lśniący asfalt. Ale chodnik błyszczy bardziej. Jest najlepiej wyszlifowany w Łodzi. Przeglądają się w nim, jak w lustrze śmieszność i głupota ludzka. A jednak... Ten kawałek chodnika od 6-go sierpnia do Andrzeja ciągnie młodzież szkolną. Czemu właściwie? Czy swoim europejskim wyglądem? Czy reklamami świetlnemi? Czy wielkiemi lampami 500 świecowemi? Nie. Nikt nie wie właściwie, co go tam ciągnie. A jednak przychodzi. Przychodzą wszyscy. Wybijają ten sam takt. Co wieczór. Tam i zpowrotem. Jak zahypnotyzowani. Chodzą w dwa sznury. Chłopcy, dziewczęta. Padają słówka, dowcipy, powiedzonka. Kłaniają się. Witają. Wszystko z wyższym szykiem i gracją. Od czasu do czasu podchodzą chłopcy do znajomych dziewcząt. Mniej wybredni odbywają dalej swą wędrówkę tam i zpowrotem wraz z niemi, znawcy skręcają w pierwszą przecznicę głosząc: „Ja się po deptaku pętał nie będę”. To dowodzi już wielkiej dojrzałości umysłowej. Ale nie na spotykaniu znajomych polega swoisty urok deptaku. Tu odpadają wszelkie więzy konwenansu. Tu — spodoba Ci się dziewczynka — możesz ją „przygadać”, a spodobasz jej

się Ty, no, to ona już Ci potrafi dać to do zrozumienia. A wszystko z niezwykłem donżuańskiem zacięciem. Cyniczny półuśmieszek i czapka na bakier. Tem charakteryzuje się donżuan z klasy 4-ej, 5-ej, czasem i starszej tylko na tym samym poziomie. Dziewczęta podobnie. Maleństwo takie ściągnie mamusi karminu, trochę pudru, no i wysmaruje się okropnie, podczerni zapałką „interesująco” oczy, bo chce zostać królową deptaku. Tu na bok odchodzi szkoła, nawet kino nawet mecz. Tu panuje wszechwładnie „miłość”.

Na przystanku i po bramach sterczy wiele wybladłych postaci. Wzrok tęsknie wlepiony w przechodzące dziewczęta. Czasami błysk radości przeleci przez twarz, ale zaraz gaśnie. „Nie, to nie ona”. Przyjdzie czy nie przyjdzie? W końcu ona przychodzi ... z innym, albo wcale nie przychodzi. Wtedy on zawadjackim ruchem wciska czapkę głębiej na uszy i postanawia omijać zdradliwy deptak. Ale zanim go opuści, zauważy ładną buzię, no i zaczyna na stary, ale dobry sposób:

— Przepraszam, czy Pani czasami nie zgubiła chusteczki?

— Wie Pani, jest Pani strasznie podobna do Grety Garbo! Ona z początku mówi tonem obrażonej królowej Wiktorji:

— Smarkacz!

— Idjota!

Ale już po dwóch nawrotach zauważa (oczywiście w duchu), że on jest podobny do Gary Coopera, więc odpowiada na pytanie. Potem rozmowa idzie już płynnie, on odprowadza do domu, umawia się na jutro, idzie na umówione miejsce i... da capo. A inni łażą, łażą, łażą. Tam i zpowrotem. Ciągle, bezustanku. Zegar wciąż posuwa się naprzód. Jeszcze raz tam i zpowrotem. Jeszcze jeden nawrót. Ale już ukazują się na deptaku obce postacie dorosłe. Młodzież się wycofuje. Zmęczeni wracają wszyscy do domu. Nogi bolą. Wszystkie kości łamią. W głowie się kręci. W ustach niesmak. Do lekcji niema czasu. A skutek? Po dwugodzinnem, wyczerpującem a nudnem łażeniu „przyjemność” odprowadzenia znajomej do domu. I to niezawsze ma się tę wątpliwą przyjemność. A jednak deptak jest atrakcją życia uczniowskiego. Zwłaszcza tego młodszego. I jak długo uczenica, czy uczeń nie zrozumieją, że daleko przyjemniej jest zejść się w mieszkaniu, atrakcją pozostanie. Czyja w tem wina, że uczennica dopiero koło siódmej klasy dowiaduje się, że może zaprosić kolegów do siebie? Kto nie chce zrozumieć potrzeby przebywania razem młodzieży różnej płci? Domyślcie się sami.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE

JERZY KOZIŃSKI.

Naszym poznańskim kolegom...

Frapujące nas zagadnienia ideologji młodzieży i wartości twórczej jej ducha wzbudza zainteresowanie wśród szerokich mas społeczeństwa uczniowskiego, które wypowiada się na łamach swych organów. Mam tu w tej chwili na myśli miesięcznik poznańskiej młodzieży szkolnej p. t. „Orlęta”, którego artykuły stoją zaiste na wysokości zadania. Nawiasem mówiąc, pisemko przedstawia się imponująco, tak pod względem strony zewnętrznej, jak i samej treści.

W jednym z jego numerów ukazała się praca na wyżej wspomniany temat. Autor podnosi myśl wychowania obywatelskiego, którą należałoby zrealizować za pomocą tworzenia „kół ideowych”. Konieczność tego rodzaju poczynań jest tem większa, że „część naszej młodzieży, szczególnie gimnazjalnej”, jak stwierdza autor, „wyższych ideałów nie ma”. Zarzut bardzo poważny, lecz myślę, że może za śmiało i nieco zbyt jednostronnie postawiony. Następnie porusza autor stronę ideową duszy Polaka i wykazuje, że „idea miłości Boga i miłości Ojczyzny” winny tam dominować. One obie zespoliły się z sobą pod wpływem wieków! Po omówieniu celów wychowania obywatelskiego przechodzi autor do środków. I tu niestety brak konkretnych danych, brak wskazań, po jakiej drodze należy kroczyć. Wprawdzie słuszna jest uwaga, że przedewszystkiem „zdobycie wiedzy” jest naszym obowiązkiem, że „trzeba, byśmy po gazetach szukali nie sensacji, nie humoru, lecz zainteresowali się prawdziwem życiem państwowem i jego przejawami”, ale nie został nam przedstawiony ścisły program pracy w „kółku ideowem”. Rzucone myśli i projekty są nader żywotne i posiadają tem większą wartość, że podaje je nasz rówieśnik. Autor zapatruje sie jednak na życie i na brać uczniowską z pewną dozą pesymizmu. Wykazuje w nas ujemne strony, potępia je, ale nie podkreśla dodatnich cech, co może wzbudzić brak wiary we własne siły. A może autor propaguje myśl Żeromskiego, że „rany narodowe należy rozrywać...”? Jeżeli tak — to zgoda!

Pośród innych ciekawych, a różnorodnych pod względem treści artykułów, zwróciły mą uwagę prace o romantyźmie. Autorzy nie badają tego kierunku z punktu widzenia literackiego, a jedynie jego przejawy w życiu, szczególniej w życiu politycznem. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie wartości twórczej romantyzmu. Autorzy borykają się z piętrzącemi trudnościami i własnemi siłami starają się rozwiązać trudną kwestję. W dużej mierze osiągają zakreślony cel i dochodzą w badaniu do pozytywnych wyników. Romantycy, niekonsekwentni w realnem działaniu, nie byli typami nawskroś

bezwartościowemi. Ich szalone, a w bohaterstwie niepojęte czyny, ich tytaniczne, a pozbawione proporcji do własnych sił zamierzenia pociągały innych, wzniecały entuzjazm tłumów Tylko ich spontaniczne wybuchy woli nie dozwoliły Polsce zginąć! Bo słusznie zauważa autor, że „i teraz, w wieku szalonego postępu technicznego, istnieją romantycy”.

W zakończeniu niniejszej recenzji chciałbym wyrazić swą sympatję dla tej placówki kulturalnej, jak również złożyć szczere życzenia dalszej owocnej pracy. Przypuszczam, że kwestja wychowania obywatelskiego będzie w dalszym ciągu omawiana, i, że luki, które może jeszcze istnieją, zostaną wkrótce zapełnione. Rzucono już pierwsze ziarna na niwę życia społecznego. Należy rychło oczekiwać ich bujnego wzrostu! —

Inauguracja „Prądów”.

Wreszcie Łódź doczekała się własnego klubu i czasopisma literackiego. Pozwoliwszy się wyprzedzić przez Kraków, Poznań, Lwów i Warszawę, poeci — łodzianie dopiero w r. b. zorganizowali się w „Łódzki Klub Literacki”, któremu prezesuje Marjan Piechal. Organem Ł. K. L. jest miesięcznik p. t. „Prądy”, którego inauguracja odbyła się 12 kwietnia w sali Instytutu Propagandy i Sztuki.

Napływ publiczności — jak na Łódź i tego rodzaju imprezy — stosunkowo bardzo duży.

Część pierwszą uroczystości rozpoczął przemówieniem prezes Ł. K. L. — M. Piechal. Mówca na wstępie powitał gości warszawskich — J. Tuwima i J. N. Millera, następnie szkicowo przedstawił zebranym powstanie Klubu, jego cele i dążenia, podkreślając regjonalizm, jako jedną z głównych cech jego chrakteru. W tym samym mniej więcej sensie przemawiał redaktor „Prądów” — Timofiejew.

...Celem „Prądów” — mówił — jest reprezentacja literackiej Łodzi, tego tak odrębnego i oryginalnego środowiska... Dla zachowania jak największej swobody i wolności w wypowiadaniu się, pismo nasze nie przybiera żadnego specjalnego programu...

Trzeci z kolei, zabiera głos Julian Tuwim. Nie jest bynajmniej wzruszony powstaniem literackiego czasopisma, bowiem tego rodzaju zjawisko na terenie zgórą półmiljonowej Łodzi jest normalne zupełnie i zwykłe; jako łodzianin rodowity, w miarę sił przyczyni się do podniesienia poziomu pisma.

Po kilkuminutowej przerwie rozpoczęto część artystyczną wieczoru, wypełnioną całkowicie utworami najwybitniejszych poetów „Najmłodszej Polski”.

I tak Roland J. Bujański zadeklamował piękny wiersz Tawima: „Tańczący Sokrates”. Oryginalność, impresja dźwięku niezwykła, w połączeniu z pysznym głosem i tech-

niką recytatora — wywarły na słuchaczach niezatarte wrażenie.

Następnie Jan Nepomucen Miller odczytał cztery własne utwory, z których zwłaszcza „Kosmos” zasługuje na wyróżnienie. Po nim, miejsce na estradzie zabiera Tuwim i recytuje swoje najnowsze utwory: „Cel”, „Przechodzień”, „Kamienice” i „Noc biednego człowieka”. Żaden z wyżej wym. utworów nie czyni uszczerbku ustalonej już sławie młodego poety. Dalej p. Iza Faleńska zadeklamowała Wittlina „Balladę” i Sowińskiego „W szpitalu”.

Swego rodzaju atrakcją, gwoździem wieczoru był debiut młodego nowelisty Rafała Lena, którego utwór p. t. „Zgubiony kapelusz” należał do najpiękniejszych punktów programu. Z innych, wymienić należy Grzegorza Timofiejewa t. zw. fonomontaż p. t. „Śmierć deszczów”, następnie jego tłumaczenie Ikonowa „Ballady o niebieskim liście”, Piechala — „Żeromski”.

Na zakończenie wieczoru, p. Woźniak wyrecytował piękny wiersz Wittlina — „Pochwała miecza”.

H.

ŻYCIE SZKOŁY

Z Gimnazjum im. M. Kopernika.

Walne zebranie Samopomocy.

Dnia 13 kwietnia o godz. 12⁴⁵ odbyło się walne zebranie akcjonarjuszy Tow. A. „Samopomoc koleżeńska” uczniów gimn. im M. Kopernika.

Porządek dzienny zebrania obejmował między innemi sprawozdanie ustępującego i wybór nowego zarządu, następnie pewne zmiany statutu. Po długich, gorących polemikach i dyskusjach, przyjęto sprawozdanie za rok szk. 1930/31 natomiast odrzucono proponowane przez Zarząd poprawki statutu.

Do wyborów nowego Zarządu „Samopomocy” zgłoszono cztery listy. Ostatecznie przeszła lista z kol. T. Kowalczykiem na czele.

Z kół naukowych.

Komisja Kultur.-Oświatowa „Samopomocy” zawiadamia o rozwiązaniu Kółka Filomatów.

Jak się dowiadujemy, pod protektoratem prof. Mazura ukonstytuowało się w d. 28-III Koło Matematyków.

Z Państwowej Szkoły Przemysłowej.

W dniu 22. IV. b. r. staraniem spółdzielni uczniowskiej „Świt” w auli tutejszej szkoły, znana działaczka społeczna p. Witkowska, wygłosiła odczyt p. t. „Międzynarodowa organizacja pracy.”

Z Gimnazjum Z. Pętkowskiej i W. Macińskiej.

W sali tutejszego gimnazjum odbył się d. 26. IV. wieczór artystyczny „Wisła w życiu Polski” zorganizowany staraniem Koła Dramatycznego.

Z bardzo urozmaiconego programu na wyróżnienie zasługują: rzeczowy referat kol. Ciasiówny, „Modlitwa” z opery „Tosca” i „Otwórz Janku” odśpiewane przez kol. Mondalską (w wykonaniu poznać „lwi pazur”), legenda góralska wypowiedziana z werwą przez bacę z krwi i kości w postaci kol. Fremblińskiej i wreszcie barwny obrazek sceniczny p. t. „Wisła i jej dopływy” wykazujący w całej pełni talenty choreograficzne członkiń Koła Dramatycznego.

DZIAŁ DLA NAJMŁODSZYCH

Z nad łąki.

Z nad zielonej świeżej łąki
W górę wznoszą się opary.
Koncert poczynają bąki
Trzmiele, muszki i komary.

Gdzieś w oddali pies zaszczeka,
Cicho brzęcząc komar leci,
Czasem falą pluśnie rzeka,
Czasem krzykną w wiosce dzieci.

Pod wiejskiego domu strzechą
Świerszcze głośno wciąż, ćwierkają,
Gdzieś pod lasem dudni echo,
Chłopcy wzajem się wołają.

Wonny lekki wiatr kołysze,
Liście cicho zrzuca z drzewa.
Zasłuchany w głuchą ciszę
Cichuteńko słowik śpiewa.

— do

Praca „dwóch przyjaciół” kl. II.

Konstytucja 3 Maja.

Konstytucja 3 Maja była jednym z wiekopomnych czynów w dziejach Polski. Opracowana została ona już na sejmie czteroletnim w roku 1788-1792 przez ludzi, którzy naprawdę oddali się sprawie polskiej i zapisali się w historji naszego narodu złotemi zgłoskami. Byli to: ks. Adam Czartoryski, Ignacy i Stanisław Potoccy, ks. Hugo Kołłątaj i Juljan Ursyn Niemcewicz.

Wszystkie państwa europejskie były przekonane, że Polska nietylko nie wydobędzie się z pod jarzma trzech zaborów, ale nawet nie zdobędzie się na jakikolwiek wysiłek skierowany przeciwko nim. Więc też

jakie zdumienie ogarnęło ich wszystkich, gdy Polacy pokazali, że tak nie jest. Ustanowili oni wspaniałe dzieło, które zachwyciło cały świat i zmieniło się zdanie narodów. Konstytucja miała się odbyć dnia 5 Maja 1791 roku. Jednak z obawy, żeby stronnicy państw zaborczych nie przyczynili się do zniesienia uchwał, przyśpieszono Konstytucję na dzień 3 maja tegoż roku. Pomimo licznych trudności i przeszkód, które stawiali stronnicy zaborów, z hetmanem Branickim i posłem kaliskim Suchorzewskim na czele, Konstytucja została uchwalona. Król Stanisław August Poniatowski, wraz z całym narodem złożył przysięgę na nową Konstytucję, poczem wszyscy udali się do katedry, by złożyć dziękczynienie Bogu. Pierwszy punkt nowej Konstytucji obejmował zniesienie nieszczęsnego liberum veto i wolnej elekcji.

Mieszczan zrównano ze szlachtą, a chłopów wzięto w obronę, celem ulżenia ich losowi. Z radością przyjęto tę uchwałę i podniosły się serca narodu. Stanęli wszyscy pod sztandarem Orła Białego, godła nieszczęśliwej ojczyzny. Konstytucja w niedługim czasie przemieniła się w czyn.

Po wyswobodzeniu się Polski z pod jarzma zaborczego, Konstytucja 3 Maja stała się świętem narodowem. My młodzi, powinniśmy uczcić ten dzień, nietylko okrzykami radości, lecz mieć w sercu wyryte imiona tych, którzy przyczynili się do tego wspaniałego i wiekopomnego dzieła.

KOMUNIKATY.

Sekretarjat „Życia młodzieży" przypomina że wszelkie prace nadsyłane do druku muszą odpowiadać następującym warunkom:

1° Muszą być napisane czytelnie.

2° Na jednej stronie, (z zostawieniem najmniej pięciocentymetrowego marginesu).

3° Opatrzone datą i nazwiskiem lub pseudonimem autora.

Artykuły składać należy na ręce kol. Tadeusza Lewandowskiego kl. VII B.

* * *

Numer czerwcowy „Życia Młodzieży" będzie poświęcony całokształtowi prac organizacyj uczniowskich na terenie naszej szkoły w roku szk. 1930/31.

Dokładne i rzeczowe sprawozdania nadsyłać należy do sekretarjatu do 17 maja b. r.

W wagonie:

— Panie szanowny, dlaczego pan pluje na ścianę?

— Bo przecież tu wyraźnie napisane: „Nie pluć na podłogę".

M. Starczewski. kl. II

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. Z tych liczb utworzyć 100 tak, aby nie dodawać ani ujmować żadnej z liczb.

Przesuwanka.

2	2	2	3
4	5	5	5
6	6	6	6
6	7	7	7

Podane cyfry przestawić w ten sposób, aby w rzędach poziomych, pionowych, na przekątnych i w środkowym kwadracie dawały tę samą sumę.

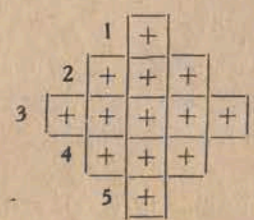
Bilety wizytowe.

R. TERODAK

T. GANSERT

Jaki zawód mają dane osoby?

Krzyżykówka.



Na miejsce krzyżyków należy wstawić litery. Litery idące na krzyż dadzą nazwę zamku w Polsce.

Znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska. 2) Część ubrania. 3) Wyraz szukany. 4) Nabiał. 5) Spółgłoska.

Nadesłał M. Starczewski

Kwadrat magiczny.

Litery a, a, a, a, a, a, g, m, m, m, m, o, r, r, r, r wstawić w kwadrat, by utworzyły cztery wyrazy czytane poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1. jednostka ciężaru, 2. oprawa, 3. bożek rzymski,
4. inaczej widmo.

Nadesłał „W. K." z kl. II

Sylabówka.

Lo, a, tos, mor, e, ja, pja, ki, ja, us, gen, na, i, e, rea, bo, cy, pec, sty, ant, wan, wa, rab, ca, ma, rent, nit, do, gna, le, ju, wer, syl, pen.

1. Rodzaj syntetycznego kauczuku. 2. Miejsce lądowania samolotów. (wspak) 3. Imię męskie. 4. Słynny podróżnik polski. 5. Imię żeńskie. 6. Wielkie miasto w Belgji. 7. Stan w Ameryce północnej. 8. Stan w Ameryce północnej. 9. Państwo w Azji. 10. Opera. 11. Miasto biblijne. 12. Słynny fizyk.

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie. „W. K."

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. T. N. z Gimn. Miejskiego. Wiersze nadesłane przeczytaliśmy uważnie. Zadatki pewne są, które należy pielęgnować, natomiast brak szkoły. Znajomość wersyfikacji nie wystarcza. Wzorowanie się na romantyźmie — powoduje konwencjonalizm a nawet dziwactwa. Cały arsenał środków formalnych tchnie starością i lamusem. Zwrot do realności — głębsza obserwa cja — więcej szczerości i prostoty, urabianie własnej ekspresji, odpowiadającej dobrze pomyślanej koncepcji — oto co możemy poradzić. Ze względnie dobrych wierszy zatrzymaliśmy dwa — jak o tem się można przekonać.

P. S. Możeby kol. zajął się Kolportażem pisemka w Waszem gimnazjum?

„Dwom przyjaciołom" z kl. II. „...Bandyci dopadli go, w jednej chwili ściągnęli z niego skórę. Zawiesili ją na kiju i zanieśli swoim żonom, żeby ją wyprały. Dwa razy zmieniano wodę, by należycie wyprać ją z brudu. .". Niestety „Tomcia Brudaska" musieliśmy odrzucić — zbyt „straszliwie" napisany. Natomiast chętnie wydrukowaliśmy „Konstytucję 3-go maja". Prosimy o dalsze prace.

Autorowi anonimu. Z przykrością stwierdzić musimy, że nie oczekiwaliśmy ze strony Kolegi takiego sposobu załatwiania spraw. Na przyszłość, dla uniknięcia bardzo problematycznych przyjemności otrzymania podobnych listów radzimy: 1⁰ usilną pracę nad sobą (posty, umartwiania), 2⁰ uważne przewertowanie książki Wella p. t. „Dobre wychowanie" i wprowadzenie w czyn zasad tam zawartych, 3⁰ możliwie najczęstsze zaglądanie do „Ortograficznego słowniczka" J. Łosia. Życzymy powodzenia w — daj Boże — owocnej pracy.

Kol. T. M. — Gimnazjum Miejskie. — Utworów wysłanych d. 7. IV. 1931 r. przez Kolegę — nie otrzymaliśmy. „Ranek na morzu" i „Gazeciarka" — w koszu.

Prenumerata kwartalna wynosi zł. 1.80. — Cena numeru pojedyńczego 70 gr.
Cena ogłoszeń: cała strona 30 zł., pół strony 18 zł., ćwierć strony 12 zł.
Redaktor naczelny: Edward I. Howorka. Admin. J. Pawlak
Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Prof. Mgr. J. Andysz.
Wydawca: Koła Naukowe Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika.
Adres Redakcji i Administracji:
Łódź, Śródmiejska 41 — Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika.
Okładkę projektował kol. K. Chrabelski. Druk Współczesnej Drukarni Artystycznej w Łodzi.